Cena numeru 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIEŚ



LISTOPAD—GRUDZIEŃ

1934

8-9

WIEŚ

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I | LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1934 | Nr. 8—9

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom naszym,
wszystkim pracownikom wsi
przesyła najserdeczniejsze życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT“ i „NOWEGO ROKU“

REDAKCJA

Jest smutno — bo jest niesprawiedliwie — za dużo jest nędzy i poniewierki ludzkiej. Za dużo jest ludzi bogatych i pysznych — za dużo też biedy i z biedy wynikającej, zanogi-łapiącej pokory. Za dużo też jest poszanowania nijakiego splendoru. — Za mało poszanowania szarości i powszechnej pracy. Za wiele też jest liczenia i kalkulacji na wieczystą dywidendę, a mybyśmy radzi trochę i na ziemi radości zaznać. Za dużo też jest pod hasłem apolityczności politycznych swarów i wygrywek — na czem zawsze wygrywa świadomy, a przegrywa nieświadomy.

No tak!

Prawie już od dwutysięcy lat obchodzimy święto jednej z największych rewolucyj świata — gdy to z nikłej mieściny synaczek stolarza nędznego, rzucił hasło i naukę, że jedyną formą współżycia jest rezygnacja z egoizmu, na rzecz bliźniego. Hasło to i nauka rozmaicie były w ciągu wieków interpretowane — niejednokrotnie jaknajgorzej.

Wiemy o tem wszyscy. Nie martwimy się tem zbytnio! — Wiemy bowiem, że stoimy dopiero w zaraniu Nowych Dziejów.

I w każdą rocznicę narodzenia się miłości — wzrasta w nas pewność, że przybliżają się dni, w których smutek zaogni radość, a przewrotność człowieczeństwo.

Właśnie: człowieczeństwo!

Że odrodzenie pójdzie od ziemi i od tych, którzy się z nią bezpośrednio stykają — nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jesteśmy częścią przyrody i tylko jej prawa i prawdy są istotną wartością.

Przeto pełni otuchy patrzymy na przewracającą się kartę kalendarza — wiemy, iż zbliża się Nowy Rok wyrównania nierówności.

Nie ten — to przyszły. Niezmożone są siły człowieka: siła woli, czystość myśli, wiara w zwycięstwo dobra muszą zwyciężyć.

Niechaj więc Święta niniejsze tysiąc dziewięćset trzydziesta piąta rocznica największej rewolucji świata — będą dla nas radosnem zdarzeniem. Z pod gruzów i rumowisk nienawiści i zła, zaciętości i kłamstw — wydobędziemy wspólnym wysiłkiem i pracą tętniące, żywe serce człowieka.

Emil Zegadłowicz

ZBIGNIEW ARZT

NOTATKI O WSI SOWIECKIEJ

I.

1) Głównym błędem, jaki popełniamy przy ocenie nowych ustrojów społecznych jest posługiwanie się pojęciami prawnemi, urobionemi w starych organizacjach. Te pojęcia, wyrosłe z innego podłoża, są doskonałem narzędziem na swojej glebie, ale wręcz wprowadzają w błąd, kiedy przy ich pomocy próbujemy zrozumieć instytucje, zbudowane na całkiem innej zasadzie i służące innej idei.

Z drugiej strony wypracowanie takich narzędzi myślowych jest owocem pracy całych pokoleń, którego nie podobna zastąpić w ciągu paru lat kryterjami dostosowanemi do nowych potrzeb zwłaszcza wtedy, kiedy nowa myśl nie jest jeszcze skrystalizowana i przechodzi zasadniczą ewolucję.

Z tego powodu, pisząc o nowej Rosji, muszę mówić o własności, użytkowaniu i spółdzielczości, z tem jednak zastrzeżeniem, że nie oznaczają one tych samych pojęć, które z niemi tradycyjnie wiążemy, ale instytucje spokrewnione, czasem nawet bardzo daleko i tylko zewnętrznie.

2) Drugim warunkiem zrozumienia nowego świata jest minimalny choćby wstęp historyczny. Ta konieczność jest przykra nie tylko dlatego, że dzieje tworzącego się jeszcze okresu są pisane bardzo subjektywnie i trudno w nich wyłowić rzeczy istotne z powodzi szczegółów, przeznaczonych na zapomnienie, ale także z tej przyczyny, że historję rosyjską zanadto czuć dziegciem i huczy ona dynamitem i nie odpowiada zachodnio-europejskim gustom. Pomimo tego wstęp historyczny opłaci się, bo bez niego nasi widzowie tyle zrozumieją z języka aktorów, grających na wschodniej scenie, ile ziemscy astronomowie z rewolucji społecznej na Marsie.

Jeżeli mianowicie ktoś uważa za niezrozumiałe wywłaszczenie w Rosji drobnej własności chłopskiej, to tem samem składa dowód nieznajomości historji, która na ogromnych połaciach tego właśnie kraju do ostatnich niemal czasów zachowała starodawny ustrój miru. W tym ustroju prywatna własność ziemi nie istniała, a raczej istniało coś podobnego do tego prawa, do czego jednak żadną miarą nie można stosować kryterjów wykształconego na zachodzie pojęcia własności jako wyłącznej i prawie nieograniczonej władzy jednego właściciela.

Ten przykład powinien sprowadzić to, że termin własności ma różne znaczenia w różnych częściach świata i to, że bez pewnych wiadomości z dziejów badanego narodu nie można zrozumieć jego stanu uchwyconego statycznie, ani wyciągnąć wniosków o jego przyszłości.

II.

1) Pomostem, łączącym historyczną wieś rosyjską z kołchozem, jest instytucja miru. Przeważała ona w $^1/_3$ państwa; w pozostałych zaś $^2/_3$ istniał system, odpowiadający spotykanemu na zachodzie.

Mir jest formą dzierżenia ziemi przez włościan. Prace historyków rosyjskich dowodzą, że wspólnota gminna była późniejszem zjawiskiem; została narzucona wsi przez carów w celu jej skutecznej eksploatacji (Rosja Sowiecka, Wilno 64/65).

Prawna strona miru polega na tem,

a) że na podstawie uchwały członków w powtarzających się czasokresach dzieli się ziemię między uczestników, którzy uprawiają wyznaczone im działki;
b) a na zewnątrz uczestnicy miru odpowiadają solidarnie wobec właściciela ziemi za należne mu świadczenia.

Gospodarz miru stosował technikę trójpolową, znaną z czasów wprowadzenia w Polsce kolonizacji niemieckiej.

Obszar rolny, gospodarowany przez mir, obejmował:

1) ziemię, nie wymagającą pracy, której w miarę potrzeb używał zbiorowo ogół uczestników w niewyznaczonych zgóry działkach (lasy, stawy, pastwiska);
2) ugór;
3) rolę uprawioną i dzieloną między uczestników;
4) parcele pod zabudowania, warzywa i t. d. dziedziczone, jako przedmiot prawa własności indywidualnej.

Istota miru tkwi w podziale między uczestników roli uprawnej, której owoce oni konsumowali. Jednostkę podziału wyznaczył mir według potrzeb uczestników, a nie według ilości sił roboczych rodziny. Jeżeli więc zapotrzebowanie ziemi w gałęzi uczestników zmniejszyło się wskutek chorób, poboru wojskowego i t. d., to nadwyżka roli, której już gałęź nie potrzebowała, przypadała innej rodzinie, ale tej, która była dotkliwiej obarczona starcami, dziećmi i t. d., a nie takiej, która dysponowała większą ilością sił roboczych.

Ten ostatni system proporcjonalny występuje tylko wyjątkowo i zawsze, jako narzucony zgóry.

2) Wspomniałem, że nazewnątrz mir polegał także na solidarnej odpowiedzialności za świadczenia należne panu wsi. W ten sposób łączy się więc mir z pańszczyzną.

Ta ostatnia ma charakter patrjarchalny, zu pełnej władzy pana i odpowiadającego władzy obowiązku wspomagania chłopów w potrzebie (od Piotra Wielkiego). Chłop staje się glebae dscriptus (od Borysa Godunowa 1592 roku) w XIX wieku $^{1}/_{3}$ całej ludności jest już przywiązaną do roli.

3) Dopiero później zrozumiano, że zniesienie pańszczyzny leży w interesie dobrobytu narodowego, rozwoju zdolności do płacenia podatków oraz podniesienia jakości i ilości rekruta (Eckhardt: Russlands ländliche Zustände, Lipsk 1870 r.), wobec czego ustawa emancypacyjna z 19. 2. 1861 r. wprowadza wolność osobistą chłopów.

Znowu jednak powtarza się refren miru, który car utrzymał jako formę przejściową, aby »przyzwyczaić lud do wolności«.

Wskutek ustawy emancypacyjnej chłopi stali się właścicielami 33% ziemi (przed rokiem 1861 państwo 65%, a wielka własność 30%), ale stali się odrazu właścicielami zrujnowanymi spowodu rozdrobnienia ziemi na zbyt małe działki, solidarnej odpowiedzialności wobec pana, przestarzałej metody produkcji. Z końcem XIX wieku 91% chłopów (58,5 miljonów) nie było samowystarczalnymi i to pomimo działalności Banku Włościańskiego.

W tym okresie partja narodników (socjal-rewolucjonistów) jeszcze raz chce wskrzesić stary mir, budując na nim Rosję socjalistyczną, ale instytucja ta zanika już stopniowo i definitywnie na rzecz prywatnej własności.

4) Własność prywatna chłopa emancypuje się coraz bardziej przy wydatnej pomocy wspomnianego już Banku Włościańskiego. Doprowadza to od roku 1907 do powstania na wsi nowej grupy gospodarczej — kułaków. Jest to grupa chłopów, która zasobniejsza w środki finansowe, zdołała przy pomocy Banku skoncentrować w swych rękach ziemię, tworząc stan wiejski pośredni między ziemianinem a wieśniakiem.

W tym czasie siedzi więc na wsi oprócz właściciela ziemskiego jeszcze kułak, chłop i bezrolny.

III.

Ponieważ rewolucja nie spełniwszy nadziei dwóch uboższych grup, oddała je w ręce bolszewików, nowa rewolucja znosząca dekretem z 25 na 26 (X) 1917 r. (według starego kalendarza) własność prywatną ziemi, zwolniła ją zarazem z 450 miljonów rubli dzierżawy rocznej, podnosząc dalej ilość samodzielnych gospodarstw z 16 na 26 miljonów.

W praktyce nastąpiło w ten sposób wywłaszczenie ziemian i części kułaków na rzecz państwa i proletarjatu wiejskiego, przyczem prywatne prawo własności wogóle zanika, a uprawiający ziemię mają tylko jej użytkowanie. Rewolucja zdobyła sobie serce chłopów, bezrolnych, wytraciła ziemian, stanęła oko w oko z kułakami.

O nich to pisze w r. 1920 Lenin:

»Zniszczyć klasy, to znaczy nietylko przepędzić ziemianina i kapitalistę, tego dokonaliśmy stosunkowo łatwo — to znaczy także zniszczyć drobnych producentów; tych jednak nie można przepędzić, ani uciemiężyć, trzeba się z nimi porozumieć i długotrwałą, żmudną, ostrożną pracą organizacyjną przemienić ich i wychować«.

W liczbie kułaków była więc ich siła.

Przez cały okres NEP'u *(Nowaja Ekonomiskaja Polityka)* t. zn. od wiosny 1921 r. do 1925 r. warstwa kułaków ma warunki do tworzenia się i rozwijania wskutek przywrócenia wolności handlu. Wtedy bowiem państwo zabierało w postaci podatku tylko część zbiorów (do 1924 roku w naturze, potem w pieniądzach), dopuszczając do swobodnego sprzedawania reszty. Dzięki temu stanowisku, ilość i bogactwo kułaków rosło do roku 1928, przyczem w roku

1927 mieli oni podobno zatrudniać 1,6 miljona robotników rolnych, których wyzyskiwali według najlepszych carskich wzorów.

Ponieważ sprzedawać ziemi nie było wolno (własność prywatną ziemi przecież zmieniono), przeto kułacy brali w dzierżawę grunty małorolnych, płacąc im tytułem tenuty dzierżawnej częścią zbiorów. Sytuacja mało i bezrolnych pogarszała się; rok 1927 wyrzucił na bruki miast 2 miljony bezrobotnych.

Stalin, który jeszcze w roku 1925 porzucił ideę rewolucji światowej (której bronił Trocki, opozycja lewicowa, zmierzająca do uprzemysłowienia państwa na koszt rolnictwa), ograniczając się do »rewolucji w jednym kraju«, musiał z jednej strony pozyskać rzesze proletarjatu wiejskiego, a powtóre zgnieść kułaków, których istnienie i hegemonja na wsi było żywem zaprzeczeniem doktryny.

Oba środki zresztą harmonizowały ze sobą.

Dlatego Stalin zwalczył także opozycję prawicową (Bucharin, Rykow), wierzącą w wrośnięcie kułaków w ustrój i zmierzającą do utrzymania NEP'u a zwłaszcza wolności handlu.

Pierwszy środek, jakiego użyto przeciwko kułakom, zawiódł. Wprowadzono mianowicie nieco demokratyczniejszą ordynację wyborczą do organów miejscowych, ale przyniosła ona zwycięstwo kułaków.

Wówczas to zaczęto energicznie popierać spółdzielnie (kołchozy) przez umiejętną politykę podatkową i kredytową, oddawanie maszyn rolniczych i t. d. Jest to okres 1. piatiletki. Od roku 1929 kurs przeciwkułacki zaostrza się. Padają groźne słowa Stalina: »Walka przeciw kułakom, to walka o byt związku radzieckiego«.

Od popierania kołchozów rząd przechodzi do bezpośredniego niszczenia kułaków.

Zaczyna się metoda systematycznego wywłaszczania i konfiskaty ziemi kułackiej na rzecz t. zw. ogółu.

Kułacy odpowiadają niszczeniem bydła, zwłaszcza koni, których nie chcą oddawać kołchozom. W ciągu 1929 roku stan bydła spada o $^1/_4$, nierogacizny o $^1/_3$. Wywołuje to odpowiedź Woroszyłowa, który w imieniu armji przestrzega przed skutkami ubytku pogotowia końskiego.

W roku 1930 spółdzielnie zajmują 37% powierzchni Związku, sowchozy (dobra państwowe) 3%, a jednostkowe zagrody 60%. W roku 1831 spółdzielnie uprawiają 79% (Rosja Sowiecka Wilno, Nr. 42/43). Równolegle wzrasta obszar Związku, uprawiany traktorami:

1930	1931	1932
17%	19%	44%

Kolektyw przypomina bardzo wybitnie historyczny mir. Jak niegdyś w mirze, tak i w kolektywie obok własności prywatnej istnieje ogólna. W kolektywie, tak jak on dzisiaj wygląda, rola i narzędzia pracy są »społeczne«, a chata, ogród i t. d. należą wyłącznie do 1-go chłopa. W r. 1930 było 92 miljonów ha skolektywizowanych, co stanowi 57% gospodarstw.

Część zbiorów $^1/_4$—$^1/_3$ kolektywu zabiera rok rocznie skarb publiczny, pobierając ponadto podatek pieniężny; reszta przypada kolektywowi, który może ewent. nadwyżkę produktów sprzedawać w prowadzonym w tym celu sklepie.

Produkcja zboża, obliczana w miljardach rubli przedwojennych, wskazuje systematyczny spadek od r. 1915 do 1921/22 t. j. do końca »komunizmu wojennego«, a zato równie systematyczny wzrost od tej daty do r. 1927/28, czyli w czasie NEP'u i później.

Brak mi natomiast danych statystycznych, odnoszących się do czasu po r. 1927/28, które o ile mi wiadomo nie zostały ogłoszone.

IV.

Twierdzenie, że kolektywizacja wsi jest dla Rosji przedewszystkiem zagadnieniem rolniczem, a dopiero potem społecznem, jest niewątpliwie trafne. W prawidłowej gospodarce zboże produkuje wielka własność, gdy mała zajmuje się warzywnictwem, ogrodnictwem, winnicami i t. d. Stefan Żeromski (»Początek świata pracy«, 1918) pisze: »Zgubna byłaby parcelacja wielkich latyfundjów na pojedyncze działki. Sprowadziłaby upadek wydajności folwarków.... głód i drożyznę, jak w Rosji dzisiejszej... Czyliż dzielić można lasy lub pastwiska i stawy na przydziały jednostkowe? Jeżeli tego nie można dokonać w lesie lub stawie, to tem mniej dokonać można na roli, której rozległość uzależniona być musi od rodzaju uprawy maszynami. Na małej działce niepodobna operować skutecznie maszyną i nawozami...«

Kolektywizacja wsi jest więc próbą rozwiązania problemu rolniczego dla Rosji.

Czem jest jednak dla Rosjanina? Czy za-

pewniła mu równość i wolność, których szukał komunizm?

Na to pytanie, nie pozbawione ważności, może odpowiedzieć dekret Rady Komisarzy Z. S. S. R. z 17. 3. 1933 r., który pod groźbą kary zakazuje samowolnego wychodźtwa z kołchozu (Rosja Sowiecka, Wilno, Nr. 48/49); ustanawia, że dostawa siły roboczej przemysłowi zależy od porozumienia kołchozów i przedsiębiorstw sowieckich według dyrektyw i repartycji Komisarjatu Pracy bez udziału robotników.

Dekret ustanawia więc ni mniej ni więcej tylko rozpoczynającą się od roku pańskiego 1933 *glebae adscriptionem* uczestników kołchozów i przymusowe powoływanie ich do pracy w dziedzinach przemysłu, wyznaczonych bez ich wiedzy i woli przez Ministerstwo Pracy.

Innemi słowami jest to więc wznowienie zarządzenia Borysa Godunowa z r. 1592, albo jeszcze starszego przepisu, który w Rzymie wydał imperator Djoklecjan, wprowadzając instytucję związanego z ziemią kolonatu.

Ten dekret sprawdził wszystko, co o komuniźmie przepowiedział Proudhon: »Komunizm jest uciskiem i niewolą. Człowiek może być podległym prawu..., Ale pragnie pracować, w czem, kiedy i ile mu się podoba. Chce on dysponować swoim wolnym czasem, chce słuchać rozumu, ale nie przymusu«. (Janet'a Hist. Doktr. Polit. 1923).

A przecież ten sam Proudhon był zaciekłym anarchistą, zaprzysiężonym wrogiem kapitalizmu i własność nazwał kradzieżą.

JÓZEF STOŻEK

W OGNIU DYSKUSYJ

Dzisiejszy okres fermentacyj społecznych w Polsce wyraża się: wzmożonem zainteresowaniem losem robotnika i chłopa, walką ideologiczną i organizacyjną o wpływy na tych terenach, namiętnemi polemikami na tematy ustrojowe, oraz gwałtowną emancypacją organizacyj młodzieży z wpływu starszego pokolenia. Uczeni, publicyści i przywódcy grup społecznych wiodą prym w polemikach. Problemy społeczne wdzierają się do sztuki — poczynają wyciskać twarde znamiona na poezji. Źródła tych zjawisk są jasne: Napór armij bezrobotnych, gwałtowna proletaryzacja warstw średnich i samobójcza polityka wielkiego kapitału przyspieszają chwilę zasadniczych przewrotów socjalnych.

Atmosfera zagęszcza się coraz bardziej — ludzie czują zaskórnie zbliżającą się burzę... Nie tak dawno czytałem cykl nastawionych nieomal na nutę komunistyczną artykułów... Romana Dmowskiego. Zabawną było rzeczą śledzić, jak ten extranacjonalista polski wpadał w ton frazeologji trębacza rewolucji rosyjskiej, Radka. Historja płata figle. Wystarczy pomyśleć, że Hitler zaczął przed paroma laty od tego, na czem nasz poczciwy Dmowski dzisiaj kończy. Dobrana trójka: Radek, Hitler, Dmowski... Szczerzej, wręcz żywiołowo wypowiadają się młodzi.

Organ radykalnej lewicy obozu Piłsudczyków, »Kurjer Poranny«, omawiając powody rozbicia obozu endeckiego i rysując profil rozłamowców, stwierdza trafnie, że hasło syntezy nacjonalistycznego, doktrynalnego pierwiastka narodowego z dynamizmem nacjonalistycznym jest naczelną ideą Związku Młodych Narodowców. To prawe, najpoważniejsze skrzydło młodych w Polsce.

O stańczykowskiej i stańczykowatej Myśli Mocarstwowej nie da się dużo powiedzieć. Reprezentują — w najszlachetniejszem zresztą znaczeniu — Akcję Katolicką i tęsknoty kulturalne wielkiej wasności ziemskiej. Umrą na idealizm!

Między prawem, a lewem skrzydłem myśli społecznej w Polsce jest olbrzymia luka. Niema miejsca u nas na myśl pośrednią. Młodą lewicę polską reprezentuje mocno Legjon Młodych. Organizacja ta propagująca idee państwa zorganizowanej pracy (czytaj: wywłaszczenie i upaństwowienie źródeł i środków produkcji), przeżywa ostatnio poważny, wewnętrzny ferment. Analizujący powody niepokoju młodolegjonowego, znany działacz p. Aleksander Kawałkow-

ski stwierdza w »Gazecie Polskiej«: »Rozpatrując dzisiejsze procesy fermentacyjne wśród młodzieży nie wolno zapominać, że źródła ich tkwią w latach: 1929 - 1932. Był to okres olbrzymiego, niespotykanego bodaj w dziejach Europy rozkołysania demagogji, wywołany z jednej strony przez znalezienie się ruchu hitlerowskiego w ostatniej rozstrzygającej fazie walki o władzę, z drugiej strony — przez wytężoną propagandę wyników pierwszej piatiletki. Tutaj szczucie antisemickie, apoteoza siły pięści i patos rasistowskiego entuzjazmu, tam po mistrzowsku inspirowane zachwyty snobów literackich typu Zawiałowa, którzy sami nigdy w życiu, na żaden istotny wysiłek się nie zdobyli. Z tej mieszaniny środków podniecających, wytworzyła się przedziwna mikstura w młodych głowach, wywierając to wybitne piętno na dziesiątkach deklaracyj ideowych, uchwalanych przez różne organizacje młodzieży«. Charakterystyka nie zła. Dodać jeszcze należy słowo o szalejącym wśród mas ludowych kryzysie gospodarczym i głębokiem, tkwiącem w młodych sercach przeświadczeniu, że ustrój kapitalistyczny wychodzi w tych trudnościach z potrzaskanym kręgosłupem, a obraz w konturach będzie zupełnie dobry.

Przytoczyliśmy opinję wybitniejszego mediatora o Legjonie Młodych celem zaznajomienia naszych czytelników z prądami polską, młodą lewicę nurtującemi. Sytuacja tej lewicy nie jest zbyt jasna. Rosnące jej szeregi domagają się haseł mocnych, śmiałych, zdecydowanych. Głodni ludzie nie mają czasu na delikatne persyflaże o smaku idei i materji: chcą jeść, chcą się odziać i mieć możność zdobycia choćby minimum wiedzy. Dzielenie społeczeństwa młodych według szablonu: idealizm, czy materjalizm — wydaje się nam dzisiaj za proste. Wyrosły one w gruncie rzeczy z światopoglądów mieszczańskich. Niema w nich dynamiki. Rachunek bez gospodarza. Jest nim napewno wieś.

W swojej ostatniej książeczce p. t. »Nowa Kultura« stwierdza bardzo zdolny poeta chłopski, Marjan Czuchnowski (rozdział o składzie socjalnym wsi współczesnej): »Przeciętna wieś rozesłana pomiędzy dworem a budami zagrodników, bezrolnych proletarjuszy, jest bardzo silnie zróżniczkowana klasowo. Przysłowiowa zgoda »stanu włościańskiego« jest absolutnym absurdem. Walka klasowa zaostrza się z dnia na dzień. Z jednej strony: dwór, plebanja, szkoła i bogacze wiejscy, 30 i 20 morgowi, z drugiej: fornale, biedota, chałupnicy, komornicy, bezrolni i małorolni, nędzarze. Świat bogactwa i świat najemników. Centrową pozycję zajmują: średniacy. Części z nich udało się wspiąć do wyżyn burżuazji wiejskiej, łanowych kmieci, część zas stoczyła się bezpowrotnie na dno nędzy i powiększyła kadry biedoty wiejskiej.

Skład socjalny wsi polskiej, widzimy, bogaty. Ogólna proletaryzacja niosąc w sobie zaród walki klasowej postępuje szybko naprzód. Osiedla bogaczy maleją. Nielicznym udaje się utrzymać na poziomie. Niedługo i oni podzielą los poprzedników. Takie jest nieuchronne prawo rozwoju dziejowego wsi polskiej wogóle.

Jaskrawe różnice zachodzące między »szczęśliwymi« posiadaczami, a biedotą, nadają wsi szczególne piętno. Rozpala się po wsiach mocna, nieustępuje już w napięciu miejskim stosunkom, walka klasowa. Jej przyczyną: walka o byt. Walka ta czeka rozwiązania na korzyść większości t. j. biedoty. Pod jej naporem padną nieliczne grupy bogaczy, skupiające jeszcze w rękach olbrzymią masę ziemi.

Pewnie, bez chleba niema kultury. Bez planowej walki o byt niema planowej walki o kulturę. Te dwie sprawy są nieodłączne. Rozdzielać je niesposób. Centralny wysiłek, to walka o prawidłowe rozwiązanie kwestji rolnej na wsi, zgodne z interesem głodnych, pracujących mas proletarjatu. Zdecydowane i rewolucyjne uregulowanie chłopskiego bytu w ogólnoustrojowej skali przyszłej gospodarki antykapitylistycznej«.

Obraz wymowny i prawdziwy! Czuchnowski, deklarując maksymalizm, t. j. opowiadając się za kulturą proletarjacką, wierzy w możliwość społeczeństw bezklasowych. Ziemia byłaby tu pojęta, jako fabryka zboża. Wydaje mi się to wybitną... idealistyczną utopją. Najwybitniejsi poeci rosyjscy ostatniej doby, Majakowski i Jesienin zapłacili za nią śmiercią samobójczą!

Obok śmiałej, zdecydowanej w założeniu i konsekwentnej w budowie publikacji Czuchnowskiego wymienić należy »Agraryzm« Miłkowskiego. Anemiczna trochę, niepozbawiona jednak momentów, z punktu widzenia chłopskiego społecznie ważnych, praca Miłkowskiego, wniosła w chłopską lewicę społeczną sporo fermen-

tów, stając się podstawą dyskusji różnych ugrupowań chłopskich. Omawiana na innem miejscu w dzisiejszym numerze »Wsi« książka dra Jana Sondla ma charakter poważnej, naukowej, opartej na metodycznych badaniach i gruntownej literaturze pracy. Wieś wymaga systematycznego studjowania i olbrzymiej, organizacyjnej pracy: za szybkie uogólniania będą się zawsze mścić.

Organy prasowe związków młodzieży wiejskiej przyczyniły się w tym roku niemało do krystalizowania wyrazu społecznego chłopskiej lewicy. Podkreślić należy, że większą bojowością i śmiałością zaznaczyła się w dyskusji prasa organizacyj stosunkowo odniedawna na wsi działających. Organizacje starsze tkwią w dużej mierze we frazeologji aktualnej 15-cie lat temu. Dołącza się tutaj grupa t. zw. regjonalistów. Mocny ten, porządkowany stale przez najwybitniejszego polskiego znawcę idei regjonalnych, uczonego dużej miary p. Patkowskiego, prąd przyczynia się do pogłębiania ideowych założeń prac młodej wsi. Byleby tylko nie robiono tutaj kumoterskich interesów! Zastrzec się także trzeba przed nadużyciem regjonalizmu. Przerodzić on się może w głowach niedouków bardzo łatwo w partykularyzm i śmieszny prowincjonalizm: szermierze regjonalizmu wieszają się często z pasją godną lepszej sprawy u łowickich pasiaków i góralskich portek, widząc w tem »niespożyte siły kultury narodowej«. Głupi i gruby obskurantyzm!

»... rozwiązania zagmatwanego splotu zagadnień społecznych dokona chłop. W nim jest potężny, wyraźny i jawny zadatek przyszłych, kształtujących się kultur...« — pisała »Wieś« w swoim pierwszym numerze. W myśl tych drogowskazów, staraliśmy się pomóc w rozbudowaniu światopoglądu chłopskiego. Nie obcy naturze ludzkiej, niegwarantujący rozwoju ludzkości, krańcowy materjalizm i — nie ckliwy, widzący twardą ziemię w obłokach, idealizm: dynamika rozwoju wsi leży w syntezie tych dwóch pierwiastków. »... całą naszą pracą, pracą rąk i mózgu zmierzamy do tego, aby idącej epoce wykuć oblicze nowe i ważne» — stwierdza »Wieś« w numerze poświęconym Orkanowi. Tutaj jest podstawa naszego radykalizmu; hasło to postawiło nas po lewej stronie barykady społecznej; wierzymy, że »Wieś« skupi koło siebie wszystkie te elementy, które sprawę chłopską postanowiły wynieść na czoło dyskusyj społecznych w Polsce.

MARJAN KUBICKI

JAKIEMI DROGAMI

Jest źle, a nawet jest bardzo źle i jest już właściwie tak źle, że gorzej chyba być nie może.

My wszyscy i cała wieś chorujemy na jakąś dziwną chorobę, chorobę czyniącą ogromne szkody na wsi, powodującą w psychice naszej gromady wiejskiej stan prowadzący do zupełnej apatji, do całkowitego znieczulenia, do stanu, kiedy dookoła ludziom jest już prawie wszystko jedno.

Należałoby się więc zastanowić, pomyśleć, co za przyczyny spowodowały stan właśnie taki, istniejący.

Sądzę, że nie należy już mówić o kryzysie, o kwestji cen żyta, głodzie, braku chleba, soli, butów....

Zastanówmy się nad inną sprawą niezdrową na wsi, nad kwestją społeczną. Dzieją się przecież takie horendalne rzeczy, że już najspokojniejszego człowieka chwyta szewska pasja. Bo proszę się przyjrzeć: kogóż to dziś na wsi niema, kto nie idzie na wieś, kto nie zdobywa wsi dla swoich celów? Raczej dziś prawie wszyscy powtarzają nudne hasło »frontem do wsi« — wszyscy i ci, co mają ku temu prawo z racji czy to swego pochodzenia choćby wynikłe, czy też że zamierzeniem ich jest prawdziwe dobro wsi, jakoteż i ci, którzy zgoła nic wspólnego ze wsią nie mają i mieć nie powinni, a tylko odgrywają się na niej, na chłopskich głosach i chłopskich barkach. Wieś dla nich jest prawie zawsze odskocznią do zrobienia osobistej karjery (mandaty poselskie, wójtostwa i t. p.).

Ileż jest stronnictw, ileż organizacyj rolniczych, społecznych, młodzieżowych, iluż prawdziwych wodzów, żrących się między sobą i stawiających sobie kapliczki i ołtarze. Wkrótce

prawie każdy będzie prezesem jakiejś organizacji. I gdyby organizacje te wywodziły się z ducha wsi, z jej potrzeb — w porządku; lecz w wielu wypadkach ogłupiają i tumanią tylko ludzi i są zwykłą usypialnią, warsztatem niszczenia i paczenia ludzkich charakterów.

Policzmy: wśród stronnictw dzisiejszych starszych: B. B. W. R., stronnictwo ludowe, stronnictwo chłopskie, podobno nowe już stronnictwo radykalno-chłopskie, endecy, chadecy, a nawet na wsi też socjaliści i komuniści.

W stronnictwach zaś wewnątrz są niejednokrotnie ogromne różnice. Każde idzie swojemi drogami, w zależności od indywidualności posłów i działaczy.

Naprzykład nibyto Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. A przecież właściwie Piast to inne podwórko, Stronnictwo Chłopskie inne, a Wyzwolenie znowu inne i tylko różne sądy i zamieszania odsłaniają nam, co się tam naprawdę dzieje.

Sądzę, że przyczyna leży w tem, iż żadne stronnictwo nie pracowało społecznie, gospodarczo, nie wychowało ludzi, a raczej odwrotnie, psuło ich do potrzeb przy wyborach, kupując działaczy, głosy i co się dało.

Jeżeli zaś chodzi o organizacje rolniczo-gospodarcze — to w rzeczywistości istniejące obecnie na takie miano nie zasługują, bo cóż — spółdzielnie wszelkiego rodzaju stały się zwykłemi sklepikami, nastawionemi na interes i handel. Okręgowe zaś Towarzystwa Kółek Rolniczych są niestety bezduszną organizacją, istniejącą po to, by dawać chleb i utrzymanie instruktorom, pracującym przeważnie bez żadnego planu i prawdziwego zapału.

Lecz najgorzej przedstawia się sprawa u nas młodych. Bo tak: jesteśmy my, związki młodzieży ludowej i trzeba przyznać bez żadnego »bujania«, że stajemy się poważnym ruchem młodym, idącym w nowe jutro. Jest Związek Strzelecki, jest Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej »Siew«, jest Związek Młodzieży Wiejskiej »Wici«. Jest naWołyniu samodzielny Związek, również w Kieleckiem i Nowogrodzkiem, takie same efemerydy są i gdzieindziej, dalej są »urzędówki«, pozatem w Lwowskiem jakaś młodzież rolnicza i stowarzyszenia katolickie. Na wieś ostatnio znowu wybiera się strasznie głośno i buńczucznie Legjon Młodych. Są wreszcie przeróżne młode polki, matki katolickie i bractwa wieńcowe.

Sądzę, że jeżeli z tego wszystkiego nie dostaliśmy wszyscy jeszcze obłędu, to nam to jednak grozi napewno.

Dlatego też praca idzie obecnie silnie w kierunku połączenia organizacyj wiejskich, opartych o przekonania Komendanta. Najwyższy czas. Trzeba tylko przemyśleć jak — ?

Najważniejszą rzeczą jest, czy struktura nowej zjednoczonej organizacji będzie demokratyczną i młodzieżową, czy też »dla młodzieży«.

Sprawa jest ważna i zasadnicza, bo albo będziemy nadal śladem ojców naszych bezdusznem stadem gęsi, albo też stanowiącą o sobie i wsi naszej Rzecząpospolitą.

Powtarzam sprawa jest zasadnicza. Bo albo młoda wieś to przyszłość, lecz przyszłość zwąca się Polską Ludową. a więc Polska Żeromskich, Orkanów, spadkobierców tych, co »los swój rzucili na życia stos« dla niej, albo też Polska, gdzie decydować będą ludzie pokroju tych z Żyrardowa i wszelkich innych jakże pięknie deklamujących »cylindrowców«, sprzedających się za tyle albo tyle. My młodzi śmieci i plew w sobie mieć nie chcemy, a jeżeli istnieją — to je wyrzucić poza opłotki wsi. Czasby wreszcie skończyć też z bawieniem się i powiedzieć tym, co się nami bawią i każą przebierać się w portki łowickie lub kierezje i pawie piórka — że nie chcemy, by z nas robiono teatr. Bo portki te są przeważnie zawszone, bo na wsi gniją chałupy, bo dzieci chorują na angielską chorobę i na zimę jak muchy usypiają, a dzieci tych — »co rok to prorok« w każdym domu.

Czyż wieczne przysłowie »niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna« — ma być prawdziwe. Cóż my znaczymy, my siedmdziesiąt procent społeczeństwa? Czyż choć jeden chłop patrzy śmiało przed siebie, solidnie, czyż choć jeden nie boi się swego cienia, brata, sąsiada — powiedzmy, czy chłop zrozumiał zdanie że on to Polska?!

Rozważyć należy. Wybrać. Złączyć się mamy. Jesteśmy sobie przecie wszyscy bliscy, ale nie jednacy. Baczmy, byśmy my, cośmy się już w organizacji podnieśli i wyprostowali, nie zatracili się.

JÓZEF MACHALICA

OD KAPITALIZMU PO STRÓJ

W numerze 6—7 »Wsi« przyrzekliśmy omówienie pracy dra inż. Jana Sondla p. t. »Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm«.

Obszerne to dzieło, oparte na pracach uczonych różnych krajów, głównie rosyjskich, zajmuje się określeniem charakteru gospodarstwa włościańskiego i dochodzi w tym kierunku do takich wniosków (str. 18): »Gospodarstw włościańskich nie można uważać w ich przecięciu ani za czysto kapitalistyczne ani za czysto akapitalistyczne, gdyż wszystkie one posiadają charakter podwójny — powiedziałbym — kapitalistyczno-akapitalistyczny. albo akapitalistyczno-kapitalistyczny«.

Za podstawę odróżnienia pojęcia gospodarstwa kapitalistycznego od akapitalistycznego wziął autor robociznę najemną, której niema prawie w typie gospodarstw najmniejszych (rodzinnych). Odróżnienie to przyjmuje autor od rosyjskiego prof. Czajanowa, twórcy specjalnej »teorji gospodarstw włościańskich«. Z teorją tą sympatyzuje autor, chociaż ona oparta jest na materjale statystycznym rosyjskim i może się odnosić do stosunków wśród małorolnych rosyjskich przed rewolucją. Do stosunków przeciętnego gospodarstwa w Polsce trudno już teorję tę dostosować, a już zupełnie nie odpowiada ona typowi gospodarstwa małorolnego zachodniej Europy lub fermy amerykańskiej.

Warunki ziem wschodnich Polski, gdzie gospodarka bliższa jest naturalnej, częściowo odpowiadają tej teorji akapitalistycznej, ale im dalej na zachód, tem wybitniej występują kapitalistyczne cechy gospodarowania. Jeżeli chodzi o przyszłość, to z postępem i oświatą gospodarstwo małorolnego będzie coraz bardziej kapitalistycznem. A nawet przy gospodarce pierwotnej, typowo wymiennej, celem gospodarki włościańskiej jest przecież zaspokojenie potrzeb rodziny, czyli dochód brutto, a środki do uzyskania dochodu są te same, co w każdem innem przedsiębiorstwie gospodarki ludzkiej: warsztat (ziemia), praca i kapitał, chociaż oczywiście z przewagą taniej pracy przy braku drogiego i trudnego do zdobycia kapitału, — że zaś gospodarstwo włościańskie nie jest w 100%-ch typowem przedsiębiorstwem kapitalistycznem o tem decyduje tylko skromność jego rozmiarów i środków.

Można również mieć nadzieję, że obawy autora o utratę przywiązania chłopa do ziemi przy wzroście wpływów kapitalistycznych w Polsce okażą się płonne, bo światły gospodarz na kresach zachodnich, typowy już prawie kapitalista, nie gorzej trzyma się ziemi niż poleszuk. Prawda, że ostatni kryzys przechodzimy lżej od krajów bogatszych, ale to logiczne, bo kto ma mniej, ten też mniej traci — a to już słaba pociecha.

Nie będziemy zdaje się dalecy od prawdy w przypuszczeniu, że z walki dzisiejszej komunizmu z kapitalizmem wyłoni się wypadkowa: system łączący możliwie wielką sumę zalet obu walczących systemów, jednakże z całą pewnością przy zatrzymaniu wartości i roli kapitału. podporządkowanego oczywiście interesom społecznym, państwowym z zatrzymaniem prawa prywatnej własności. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak ograniczony kapitalizm pozostanie, a rola jego, zwłaszcza w Polsce, w jej rolnictwie jeszcze wzrośnie z postępem oświaty i organizacji wsi.

W ostatnim rozdziale pracy dr. Sondel uzasadnia fałszywe metody komunizmu w polityce chłopskiej: »Cóż zatem zyskał chłop na rewolucji bolszewickiej? Pańszczyznę XX. wieku, wyzucie go z ziemi, na której od setek lat siedział, pozbawienie go wszelkiej władzy na rzecz komunistów z miasta, głód i niedostatek. System bolszewicki okazuje się niezdolny tam, gdzie trzeba wykrzesać z chłopów wielki entuzjazm pracy i samozaparcia się. Do wszelkich poświęceń jest chłop zdolny, ale na swojem. nigdy na pańskiem«.

Poważna, źródłowa i wnikliwa praca prof. dra Sondla usuwa jeden z braków naukowego, teoretycznego opracowania życia wsi polskiej. Obecnie należy poprosić autora jako doskonałego znawcę zagadnień wiejskich – o zabranie głosu w sprawie praktycznego programu gospodarczo społecznego polskiej wsi.

* * *

Niesposób pominąć milczeniem tej szczupłej wprawdzie, ale niezmiernie cennej i ciekawej książeczki. Pozwala ona spojrzeć na drobny zaledwie odcinek kilkuletniej, mrówczej pracy tego artysty malarza, ale i to wystarcza, aby ocenić tę pracę należycie. Pieniążek przewędrował prawie całe Podhale, Spisz, Orawę, od wsi do wsi, w poszukiwaniu charakterystycznych, a ustępujących już gdzieniegdzie z życia wytworów swoistej kultury regjonalnej. Plon tej pracowitej wędrówki jest obfity: kilkadziesiąt znakomicie namalowanych obrazów i spora teka szkiców. Z książeczki prof Pieniążka drukujemy poniższy wyjątek: »Mówić o ginącym stroju ludowym w Polsce i ubolewać nad jego zanikającem pięknem może się wydawać czemś nierealnem i bezcelowem. A jednak fakt, że z odmianą mody giną po wsiach naszych nieraz bez śladu, piękne, dawne formy stroju ludowego, nie może być obojętny i nie powinien ujść uwagi publicznej. W strojnictwie naszem ludowem są wartości stałe i ogromnie cenne, są piękne tradycyjne od dziada-pradziada ustalone typy, które w teraźniejszych czasach zanikają pod naporem bezstylowej obcej tandety. Strój ludowy, jego istnienie i rozwój ma ścisły związek z ziemią, z przyrodzonemi warunkami bytu, ze zwyczajami, obrzędowością i świętami i jest najwierniejszem odbiciem i przejawem starej ludowej kultury. Długie okresy czasu i rozmaite zewnętrzne wpływy działały na powstawanie i ustalanie się stroju ludowego. Im dalej w przeszłość, tem pierwotniejsze, bliższe dawnej kultury ludowej i oparte na własnej wytwórczości było także odzienie naszego ludu. Prymitywny samodział, t. j. płótno z własnego lnu i konopi, wykonane na wiejskich warsztatach i sukno z runa własnych owiec, utkane przez wiejskich tkaczy i spilśnione przez foluśników, i skóry wyprawiane i przerabiane przez kuśnierzy, to zasadniczy wątek i materjał stosowany w strojnictwie ludowem. Tradycyjne proste formy odzieży ludowej, rozwijane przez ludowych krawców i wzbogacane ich pomysłowością i kunsztem zdobniczym, rozwinęły się w cały szereg typowych form, a z tych wytworzyła się taka różnorodność odmian lokalnych stroju ludowego, że w Polsce niegdyś każda okolica, każda prawie wieś, miała swoje własne, charakterystyczne odzienie«.

Józef Pieniążek. O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach Kraków 1934 i W tekście 16 rycin autora i 2 tablice kolorowe.

* * *

Stanisław Ligoń, artysta malarz, literat i organizator teatrów ludowych, należy do tych nielicznych (bodaj kilkunastu) przodowników ruchu kulturalnego na Śląsku. Poza swoim rodzinnym Śląskiem, znany jest przedewszystkiem jako niezrównany facecjonista i gawędziarz. Jego »Wesele na Górnym Śląsku« to widowisko nie wykoncypowane na sucho przy biurku, ale szmat życia śląskiego podpatrzony na gorąco i przeniesiony na scenę. Już w pierwszej scenie, przy strojeniu »goika« widać, że to będzie wesele bez szminki — wesele chłopskie: Tak też wypadły »zolyty« Francika do Tereski. — »bo wiesz Tereś... jak mosz dlo mnie aby kąszczek serca... i dobro wola... to poco nom motrężyć cas i młode lata?... co? No dyć powiedz! »Nie wiem... i wkrótce »zolyty« kończą się wywodzinami«. Nie brak w nich humoru, nie brak też górników, kolegów pana młodego — najprawdziwsze »wywodziny« na Śląsku. A teraz wesele i to wesele jak się patrzy. Widzimy na niem »faroża«, jak protestuje przeciw tańcom-przybłędom. »Gdzie to dawniej byłby kto tańczył takie tam jakieś pałamańce, jakieś tam »Krojcpolki« i »Margarinenbutterwalce«, »Trojok« to nasz taniec, »Drybek«, »Hułan«, »Mietlorz« — to rozumiem! No młodzi, kto z was umie jeszcze »Trojoka«. »Wszyscy poradzimy księżoszku! Przecachmy Ślązocy«. I idzie trojok za trojokiem z przyśpiewkami, przeplatany humornemi przegadkami Onufrego, organisty aż:

»Lasko, w próg uderzono
Już kołoce krajom
A przed kołocami
Dziołszki nom śpiewajom.

Awitajże z nami
Kołocku rumiany
Uod Pana Jezusa
I Nojświętszej Panny.

Druzba kołoc sieje
Aż mu z czoła ciece
Druzba kołoc kraje
I gościom uozdaje.

a uproszony »chmoterek« Woskała z Cieszyńskiego Śląska bawi gości weselnych anegdotą, która kończy się wyproszeniem chłopów z izby »bo ślub był, wesele było, ale panna młodo jak była pannom, tak jest, bo jesce nie uocepiono«. Scena czepin jest bardzo oryginalna, jedyna w swoim rodzaju. Po czepinach »muzycka«, tańce, wiwatowanie — a we wszystkiem nie uświadczysz szablonu za grosz. Jędrna gwara, jednolitość akcji, żywe tempo, umiar i prostota a zarazem wdzięk, sprawiły, że »Wesele na Górnym Śląsku« jest widowiskiem wysoce artystycznem. Widać, że autor nie raz i nie dwa drużbował.

Stanisaw Ligoń. Wesele na Górnym Śląsku. Widowisko ludowe w 4-ch obrazach, opracowane przy współudziale Al. Kubiczki i Bolesława Wallek - Walewskiego (muzyka). Str. 110, w tekście ilustracje, druk J. Kuglina.

JÓZEF ŚLIWA

NIECO O KÓŁKACH ROLNICZYCH

Najstarszą formą społecznej organizacji wiejskiej u nas są Kółka rolnicze. W okresie niewoli spełniały one wielkie zadanie wraz z innemi organizacjami oświatowemi, krzewiąc po wsiach poczucie patrjotyzmu, często wspomagając wydatnie organizacje, gotujące się do walki o niepodległość, materjałem ludzkim i pieniądzmi.

Budziły potrzebę oświaty ogólnej i zawodowej, zmieniały na lepsze zaniedbany stan gospodarczy wsi. W miejsce karczem powstawały szkoły i domy ludowe z czytelniami. Przez zakładanie sklepików, na zasadach spółdzielczych, ukróciły panoszącą się lichwę i wskazały drogę do prowadzenia handlu przez kupców chłopów. Wreszcie, co najważniejsze, stworzyły podstawę do rozpoczęcia kulturalnego, społecznego życia wiejskiego.

Po odzyskaniu niepodległości, Kółka rolnicze zajęły się przedewszystkiem sprawami gospodarczemi wsi, t. j. zwiększeniem wydajności warsztatów rolnych i zakładaniem spółdzielni. W ślad za ulepszeniami w gospodarstwach szło w parze podniesienie się kulturalne wsi. Przy obecnem przesileniu, szereg kółek osłabło w swej działalności, powszechna apatja wkradła się niestety i do organizacji. Jednakże gorzkie doświadczenia, jak niezwykłe zubożenie gospodarstw, spowodowane bardzo niskiemi cenami za produkty rolne w stosunku do cen wyrobów przemysłowych, zwłaszcza skartelizowanych, dalej zepchnięcie wsi do podrzędnego stanowiska społecznego, dają rolnikom wielką naukę na przyszłość. Wieś zaczyna coraz więcej doceniać swoją jedyną organizację zawodowo-gospodarczą, w której każdy, bez względu na takie czy inne przekonania, może pracować z pożytkiem dla siebie i ogółu wsi.

Słyszy się wprawdzie tu i ówdzie głosy, że Kółka rolnicze się przeżyły, że nie mają dzisiaj racji bytu, że ograniczają się do prowadzenia sklepików, że prowadzone są przez swoje wyższe ogniwa organizacyjne i t. p., lecz zdania te w większości wypadków nie są słuszne. Uprzedzenie do kółek mają przeważnie ci, co w nich albo wcale nie pracowali, albo też zaobserwowali działalność Kółek tylko pobieżnie, a natomiast sami nie potrafią wskazać lepszej formy zawodowej organizacji chłopskiej. Organizowanie innych stowarzyszeń, jak Związek Zawodowych Rolników (czytaj! zawiedzionych), opartych na organizacjach politycznych, nie dały dobrych wyników. Organizacje polityczne chciałyby też widzieć Kółka rolnicze, jako teren dla swego umocnienia. Inne zaś zawody i stany, poza rolniczym, bardzo często niezbyt przychylnie patrzą na usamodzielnienie się wsi.

Kółka rolnicze, mimo trudnych obecnie warunków żyją i pracują coraz wydatniej. Nie potrafiły wprawdzie objąć jeszcze szerszych mas wiejskich, ale znając stosunki na wsi, uprzedzenia uzasadnione i nie, opieszałość do organizacji wogóle — nie dziwmy się, że tak jest. Jednak po okresie ciężkiego przygnębienia, zaczynają gospodarze szukać nowych dróg dla zabezpieczenia swego bytu. Służą im radą fachową instruktorzy rolniczy, przeważnie chłopskiego pochodzenia, utrzymywani z zasiłków samorządowych, bo same Kółka rolnicze nie mogą dziś jeszcze utrzymać doradców fachowych o własnych siłach. Zwiększa się obecnie czytelnictwo pism i książek rolniczych, w stosunku do t. zw. dobrych czasów. Udział w zjazdach i kursach jest coraz liczniejszy. Z upornem chłopskiem zacięciem ulepszają członkowie swoje gospodarstwa, nakładem rozumnej pracy. Wprowadza się lepsze i jednolite odmiany roślin uprawnych, doborowy inwentarz hodowlany, bo przy konkurencji światowej nie możemy pozostać całkiem wtyle i marnieć. Zakładane na zdrowych podstawach spółdzielnie zbytu produktów rolnych obejmują coraz większy zakres i dążą do ujęcia handlu rolniczego w swoje ręce, aby uniknąć wyzysku rozpanoszonego pośrednictwa. Powstają sady wzorowe, zmienia się wygląd wsi. Wszystko to zawdzięczać należy w dużej mierze Kółkom rolniczym i ich oganizacjom pochodnym, jak Kołom Gospodyń i Kołom Młodzieży. A, że nie jest jeszcze dobrze, że wieś bieduje, bo nie może dostać sprawiedliwego wynagrodzenia za owoce

swej ciężkiej pracy na roli — to w dużej mierze jest to wina tych, co nie chcą skupiać się do obrony interesów zawodowych, czekają biernie, albo co gorsza, prowadzą nieraz rozbijacką robotę. Kółka jednak stwarzają coraz serdeczniejszą atmosferą rodzinną, wprowadzają dobrze pojętą miłość bliźniego, wykazują pomoc wzajemną. Świadczą o tem wydatne ofiary Kółek roln. Kół Gospodyń i Kół Młodzieży dla powodzian w naturze i gotówce. W Kółku wszyscy członkowie muszą zgodnie pracować, bo wszystkich łączy jedna troska i jeden cel — poprawienie bytu wsi. Cel ten Kółka rolnicze osiągną własnemi siłami, popartemi zdrowym rozumem chłopskim, który dziś musi się rozwinąć w całej pełni. Kadry Kółek rolniczych, Koła Młodzieży zaprawiają się do prac kółkowych. Prowadzą Przysposobienie Rolnicze, zaznajamiają się ze spółdzielczością i interesują się wszelkiemi przejawami kulturalnego i gospodarczego życia wsi. Młodzież zdaje sobie sprawę w czem leży jej lepsza przyszłość, że droga do niej prowadzi przez zgodę, oświatę i niezależną własną oganizację zawodową.

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF BORUTA

MLEKO

Kocham cię
co pochylasz miłujące głowy,
płacząca iskro życia
w kołysce jodłowej.

Płoszy brat od ogniska
tłum zgłodniałych cieni,
za matką w izbę
znagła sad się szelestem wjesienił.
Odpływa zwolna, grając.
Ojciec do niej gwarzy:
blask całował wnuczkę w twarz:
lubią dzieci starzy.
Trzeszczą zcicha polana.
Świat się w polach chowa.
Ucisz-że nam ją, ucisz,
ukołysz, bratowa.
Nakarm piersią, bezwstydnie
dojrzałą, jak wiśnie.
Nie uśnie ziemia,
nim nieba nadmiar
gwiazd mlekiem nie tryśnie.

Płonie izba. Stół dymi.
Świat się w okna wciska.
Dobrze mi. Nie odejdę
od tego ogniska.

WILJA

Cud
Jak miód
Na wilję:
Dobrzy ludzie.
— Tyle wilij
Ludzie żyli
Przy tym cudzie.
Więc siadajcie do stołów.
Poco myśleć o tem
Niechaj Chrystus umiera
Na codzień pod płotem...

KOLENDNICY

Usnął przy boku żony
Pan na dwustu wsiach:
Dusi go sen niemiły,
Nawiedza go strach.
Jak fala płomień pełznie
Pod okna ruchliwa:
Zerwał się: kolendnicy
Pokazują dziwa...

BETLEJEM

Zakuli je głęboko.
Uwięzili Miłość.
Mieli dużo pieniędzy
Więc łatwo im było
Co, chłopcy? Dynamitu
Dołożyć u proga?
Trudno. Drogi się skraca,
By walczyć — o Boga!

KAZIMIERZ FORYŚ

WOWRO

Kozik w garści i portki wiecznie rozpięte,
spuchnięta połowa gęby.
Świątki skończone, świątki zaczęte
w izbie zadymionej po zręby.

Czyją to rzeźbisz golgotę
lękiem myśli, palców omdleniem
Wowro niezgrabny?
Wowro bezradny!
za marne rozdajesz złote
dolę swoją, wstruganą cierpieniem.

Piszą o tobie w Paryżu i w Befflo
kolumnami drukują zachwyty:
że jesteś wielkim artystą
i dobrze podchodzisz pod prymityw.

A ty nie wiesz jak smakują słowa:
„pełny“, „masny“, „słodki“, „dosyta“,
ale wiesz jak smakuje zacierka jałowa
z garstki spleśniałego żyta.

I chociaż izbę ozdobisz
tłumem aniołów radosnych,
nic nie poradzisz,
serce podzielisz z Bolesnym.
Tak — jak ziemniaki dzielisz, wydłubane
[z trzech zagonów kamieni
Łatwo o głodną sławę, trudno o uśmiech ziemi.

STANISŁAW LIGOŃ

OPOWIASTKA WIGILIJNA

(BAJKA MOŻE A NIEBAJKA)

W cichy wiecór wilijny, siedzioł se jakiś karlus i łopuszczony przy stoliku w knajpie »Pod Eisenbahną«, Nazywoł się Markotny, a był... zresztom wszystko jedno cym był. Dzisiok jakoś był zły i łozżolony. Nikt z jego codziennych kamratów nie prziszoł do knajpy, musioł som słepać piwsko, kiere mu jakoś nie podłaziło.

To tyż przezywoł na ta cołko wilijo i wszystkie święta.

Naroz zjawił sie kole niego Anioł. Był oblecony w bioło, długo szato, kiero cuć było piernikoma. Anioł schylił się nad Markotnym i dotknął rękom jego ramienia.

Markotny sie łobejrzoł, a ujrzawszy Anioła pedzioł grubelacko:

— A idom se idom, jo ta nic nie kupia.

Zdawało mu sie, że ten Anioł to jakisik handlyrz, cy tyż »reisender«, a to skiż tego, że trzimoł w gorści malutki goicek, cyli jak sam tyż padajom »Christbaum«.

Po chwili zaś Anioł dotknył karlusa i rzekł:

— Markotny, wstoń i pódź semnom!

Ale sam Markotny, już fest łozgorszony, pado:

— A cóżeś to, pierzinie, za jeden? cóż to chcesz łodemnie, aże co?

Na to łodpedzioł Anioł:

Jestech twoim Aniołem, przyszedech Cię napomnieć, ażebyś szoł do dom, a nie siedzioł samotny w knajpie i słepoł, w ten święty wieczór, kaj radość wszystkiemu stworzeniu.

I prawił ów Anioł więcej, słowa pełne dobroci i słodyczy, aż Markotny wdzioł czopka i wyszoł z Aniołom z knajpy na ulica.

Kiej byli na dworze, Markotny sie zatrzymoł:

Ale pedzom mi jeny, co jo tam byda w doma robiół?

Na to Anioł:

Mosz pójść do swoich i sie do kupy z śniemi raduwać, i dosz im sam ta choinka na znak weselo i pokoju.

I Markotny z Aniołem zaś ruszyli w droga. Wieczór był cichy, piekny i uroczysty. Płatki śniegu leciały z nieba i niepokaianom białością okrywały ziemia.

— Dziwej sie, czy to nie cudowne, czy to nie piekne?... — pado Aniol.

— Toć piekne, wiela to zaś marasu z tego bydzie... — łodpedzioł Markotny i żol mu sie zrobiło, że nie łostoł w karczmie, a doł sie Aniołowi namówić. Byłby se jeszcze pora »zajdli« wychylił, jako, że dopiero terozki łodcuł prowdziwe pragnienie.

Łozmyślając tak, zaś się zatrzimoł. Ale sam go zaś Anioł pociągnął za ręcysko i padoł!

— Dzisiok każdy człowiek siedzi w doma. Jeny ty nie chcesz być do kupy ze swojom rodzinom. Nie gańba cie to, co?

-- Przebocom, cy łoni znajom moja kobieta?... — pyto Markotny.

— Toć znom! — pado Anioł.

— A moja »Świgiermutra» znajom?

— Toć znom, przecach jo wasz Anioł, kierego wom Pon Bóg przeznaczył na łopiekuna.

— Ja! Toż to łoni som mój Anioł Stróż? No toć. Joch twój Anioł Stróż!

Tóż suchajom jeny... padom im po dobroci... ciągnom se łodemnie, ale za dobrej pogody!... Tóż to łoni mój Anioł Stróż i dali mi sie łożynić? — pado Markotny. — A dyć siandara byłby mi stokroć milszy, niźli taki Anioł bez serca!

— Jo wiem, człowieku — pado Anioł, żeś nie jest szczęśliwy. Ale to też dzisiok chca sprawić zgoda pomiędzy tobom i twojom kobietom. Pódź wartko.

I Markotny doł sie jak baranek wieść dalej łod Anioła. Łod czasu do czasu musioł go jednak Aniołek porządnie sztuchać i ciągnąć, bo Markotny czem sie barzij zbliżoł ku chałupie, jakosik więcej tracił chęć do tej zapowiedzianej zgody...

Kiej tak przechodzili bez ulice miasteczka, pokazywoł Anioł Markotnymu łoświetlone łokna, bez kiere widać było świeconce Boże drzewka i uroczysty śpiew radosnych kolend.

— Widzisz, mój kochany, jak szczęśliwi som dzisiok ludzie.

Kiedy już byli blisko domostwa Markotnego, pado Anioł pełen dobroci:

— Widzisz, toć jo byłech na waszem weselu.

— Ja? no i cóż?...

— Twoja młodo oblubienica tako wtedy była piekno w tym wionecku na biołem czole...

— Ja piekno, no i cóż dalej?

— Liczka takie miała szumne, jak jabłuszka. A jak wstydliwie spuszczała ślypka, kiej ci przy łołtorzu przysięgała wieczno miłość — pado Anioł.

Na to Markotny:

— Słuchajom, przestanom już berać i radza im po dobrobi, pódźmy nazod zkądeśmy przyśli, wypijemy se do kupy po jednym i bydzie nom tyż dobrze, niech im sie nie zachciewo boznów.

— Jak możesz być takim zatwardziałem — łodpowiado Anioł. — Przeca pamientom, jakieś jom wtencos nazywoł... szczęściem swojem, dziubeckiem jedynem, no czy nie było tak?

— A może i było...

— Padołeś, że sie miłość twoja ku niej nie skońcy nigdy!

— Cego, joch to pedzioł?...

— Tak, tak mój drogi... padołeś, i widzisz, to samo dzisiok musi między was powrócić... W ten święty, cichy wieczór wigilijny, otwierajom się wszystkie serca i ludzie odnajdujom się zaś w miłości i dobroci.

Markotny milczał i wlókł coraz więcej swoje nogi. Po chwili z pewną nieśmiałością pyta Anioła:

— Przebocom, cy Anieli znajom tyż przyszłość człowieka?

— Poniekąd znamy, więcej nam bowiem Bóg dał mocy, aniżeli wam grzesznym na ziemi.

— Tóż przebocom i bydom tacy dobrzy i pedzom mi, jako jest ta moja przyszłość?...

— Widzę cię — powiado Anioł — siedzoncego w pokoju między swoimi. Boże drzewko świeci sie, przystrojone na stole. Oczy twoje, pełne dobroci patrzą w światło, a potem pełne wesela na rozradowaną żonę, siedzącą obok ciebie na kanapie...

— Maryjo!... To wszystko widzom?... — pado markotny,

— Wszystko! I to tak dokładnie, jak ty widzisz wszystko naokoło, czego sie możesz dotknąć rękami... Widze jak jom łobejmujesz ręką, ona tuli ci głowę na piersi, a ty jom zaś nazywasz swojem szczęściem i swojem dziubkiem jedynym...

Toż to nie jest znachwione? — pado Markotny.

— Nie, to szczyro prowda! — łodpowiado Anioł...

Tak rozprawiając, przyszli przed mieszkanie Markotnego. Na pierwszym sztoku świeci się w łoknie.

— Widzisz, mój kochany, łona czeko na nos — pado Anioł i chycił za zwonek.

Jeckusie... dajom pokój... nie zwoniom — szepcze pełen trwogi Markotny.

— Czemu to nie? — pyta pełen radości Anioł.

— Jo im radza, nie zwoniom... a pódźmy lepiej nazod, skądechmy przyśli!

— Nie, strapiony mój człowieku, dzisiok musisz zaś łodzyskać swoje szczęście. I Anioł chycił ponownie za zwonek i pociągnoł zań z całych sił.

Chwila ciszy, potem słychać łotwieranie łokna i jakiś głos kobiecy woło:

— Wto tam?

— To jo, Anioł waszego domu, przywodza ci twojego chłopa.

Dockajom chwilka — pado ten sam głos.

— Raduj sie, człowieku — pado — przeżyjesz zaś, jak downiej szczęśliwy wieczór... i zaczon cichutko nucić:

— »Wśród nocnej ciszy, głos sie rozchodzi...
Wstańcie pasterze...

Ale nie skończył, bo gwołtem łozwarły sie dzwierze i jakoś mokro chadza chlapnyła mu między łocy, potym zaś pocuł jakoś twardo miotła na plecach i głowie i głos pełen piekielnego jadu:

— Mosz, ty ślimoku djobelski... a mosz, ty chacharze łoślkliwy, kolenda...

I kibel jakisich pomyji cy cegoś, gichnył na głowa Markotnego i jego biednego, przerażonego Anioła.

JAKÓB SAWCZAK

WILJA SKOPÓW

Coświt zakrzątał się Skopa około zaprzęgu. Ale dnia tego jakoś wszystko szło mu niezręcznie. To potknął się w stajni o szaflik, wysypując zeń sieczkę (trudno ją było pozgarniać z grząskiej i mokrej podściółki), to znowu grabiały mu palce na nieodtajałych z lodu sprzążkach uprzęży, rzuconej nocą w sionce na chybił-trafił.

— Goreją pazury, ze nieporada cego chycić — zaciskał dłonie pod pachy — a tu sie sniyg skubie na wieksą jesce zime.

Pochylił się, aby nabrać przygarść sieczki i zatrzeć nią ręce, kiedy zaskwierczały odciągane drzwi i w jasnym ich prostokącie stanęła Skopina. Okutana była w pled i przydługi burnus.

— Cego ty zasiok, Pietrek, tak dodnia kawynkos? W nocyś zjechoł nieskoro, tobyś ta móg psywinąć łeb i pospać — kaści sie zaś poli?

— Nody dzisiok wilija — nie wis to, Florek pisoł, psyjedzie, a tu drzywko jesce w lesie. A Florek, bo wiys, zatropiłby sie nom tu o drzywko. Nie znos go to? Tak cy siak drzywko musi być.

— Anojuści musi — ze jo tys do imentu zabocyła, no — poczęła zarzucać za drabinę konicz dla krów. — tako juz symnie zabiło głowa.

— I to trza duchem się uwijać, bo do lasa doś setnie, a uganiacki na dziśdzień, ze nie wiedzieć ka przódzi pazury wrazić, — spuścił łańcuch z karku konia.

— Ale otępnie bedzie jechać, bo śniygiym fujo jaz łokropa. I to jesce fure zdo sie wziąś, bo sanie chodzą jakosik łogawo.

— Je, jo ja juz... nie bój sie. Radośnie poklepał konia po czole, oznaczonem białą gwiazdką i pociągnął go za próg. Oczy nalane miał radością.

Właśnie Skopina wyczesała krowy i dowierała drzwi stajenne, kiedy przeszło jej przez myśl, aby przed odchodnem poręczyć mężowi zakupno glinki na zabielenie pieca. Podbiegła w stronę wozowni, ale Skopy już nie było. Dojrzała tylko głębokie koleiny w śniegu i uszów jej dojęło dalekie, znane dzylinkanie dzwonka w zachai śnieżnej.

Skopa nie wracał jakoś o domniemanej porze. Nie wrócił i na południe. A tu wiatr potężniał i ponosił ślepiącą kurniawą.

— Sie to zagiździło, świecie Boski. — Skopina raz po raz zerkała w szyby okien. Nachodziła ją męcząca obawa o męża. — Jak ón sie ta psekopie bez telom dujawice. Zapsepaści się kasik, a tu po człowieku ciarki chodzą.

Miało się pod zmierzch.

— Florka jakoś nie widać ani nic. A o starym tyz ani słychu. Cóz to zaś? — pozierała frasobliwie przed dom. — Juz wsędy po wiliji jak się patrzy, a tu sie ino martw.

Długo w noc ślęczała przy oknie, zaciskając w kościstych palcach paciorki różańca. Chwilami zdało się jej, że słyszy nabliżający się głos dzwonka, nawet zberkot wozu i wybiegała na drogę, rozpaczliwie wybystrzając oczy w ćmę i napinając słuch. Ale słyszała jeno urywane melodje kolend, przynoszone z opodalnych domów, kotłującą bryzę wiatru i widziała kurzawę śniegu, wirującą w lejących się z okien słupach światła, jak rój płonych motyli.

Rozedrgana kąśliwym ziąbem powracała do izby. I znowu patrzyła w ołowiane ślepia szyb, znowu wygadała przed dom, zwodzona natrętnemi posłyszyniami, to zazierała do przyległej stancji, bo oto zdało się jej, że dosłyszała uderzenie o podłogę zzuwanych butów, co zwykle czynił o tej porze stary Skopa, to wychodziła z lampą do sieni, gdy wiatr zakołatał drzwiami, aż znękana mitręgą daremnego oczekiwania zwiesiła głowę na krawędzi łóżka.

Gęsta ślina pociekła jej kątem ust. Zamamrotała coś jeszcze, wzdrygnęła się kurczowo. Usnęła.

Z ćmy począł się przecierać świat zaniesiony snopami śniegu, jak opatulony w watę.

Posiadła się zadymka.

Skopinę męczyły ciężkie sny. Głowa jej tarmosiła po zagłówku, jak podrywana wiatrem.

Znagła zerwała się na raptowne chrupanie za oknem śniegu, pod ciężkiemi butami. Wte razy w uszy jej, pełne jeszcze zrzędnych szmerów snu, wpadł łoskot dobijania się do drzwi.

— Swok i Florek — roztrzęsiony z zimna i nawpół ubrany mężczyzna wychrypnął jej prosto w twarz, gdy uchyliła drzwi — Swok i Florek nieżywi! Spili sie kasik jak bele i wpadli do pseremble. Juz po nik... Pódźcie!

— Cego niby? Skopina wybełkotała jak w malignie. Słowa przybysza grzmotnęły ją obuchem w głowę. Szumiały jej w uszach, jak z wiosną obrywające się lawiny śniegu.

— Ogarnijcie się moi, Skopino, a pódźcie! — głos miał grzechotliwy, jak zsypywanie do pudła zardzewiałych gwoździ.

Skopina skuliła się w ramionach i patrzała w twarz chłopa jak urzeczona.

— Dy sie ruście! — pociągnął ją za łokieć — wasi zamarzli w stowku. Nie słysycie to?

— Zamarzli?..... Nie sposób......

— Jak tu stoję, Skopino, wasi zamarzli. Dyć

ztamta lece. Swok ponoć spotkoł Florka, kie z lasa wracoł i jak to bywo wloli se. Roz ino do roku sie widzom — to ta i nie dziwota. Zaćmokali sie przy tym i tak.

Skopina łypnęła nagle oczami. Dojęła ją fala świadomości. Przypadła mężczyźnie rękami do klap surduta.

— Moji pomarzli mówicie?

— Aiści —, chłop cofnął się instynktownie. Skopina uskoczyła do izby i na łap-traf poczęła się ubierać. Wszystko leciało jej z rąk, to układało się naopak. Mamrotała w kółko imiona swych patronek i trzęsła się jak w febrze. Rzęs czepiały się jej dwie łzy i szukały dróg po brózdach jej twarzy. Minął spory kawał czasu, nim zdołała włożyć na siebie przyodziewek.

Kiedy wypadła przed dom, mężczyzny już nie było. W niemrawem świtaniu kreślił się w śniegu ślad jego drogi naprzełaj. Pobiegła tym tropem cotchu.

Na zawsiu, mijając nadwodne domy, posłyszała znajomy stuk dzwonka i perkanie furmanki. Znienacka na zakolejeniu drogi brudną plamą na tle wydm śnieżnych zamajaczyła furmanka i grupa mężczyzn wspierająca ręce na krzywaczkach. Z klekotem jęła się wykręcać fura w stronę nadbiegającej Skopiny. Moment jeszcze, a zajechała jej drogę. Przystanęła.

Czerwone od mrozu twarze mężczyzn skierowały się na rozedrganą męką twarz Skopiny. Trwożnie podeszła do czoła fury. Doznawała uczucia jakby uda osiadły jej w kolanach. Spazmatyczny skurcz szarpnął całem jej ciałem.

Na owsianej mierzwiance leżał zwinięty w kłębek Skopa i kurczowym zaciskiem ramion wpijał się we Florkową szyję. Głowy bezładnie odrzucone mieli do tyłu. Wicherki włosów znad skroni Skopy, gwałtownie rzucone na gołą czaszkę, migotały szpilkami lodu. Na jego burym przyodziewku, zapiętym na baniastym brzuchu i na kusem palcie Florka, szkliła się krusta rysującemi się płatami. Twarze ich były nabrzękłe i sine. Wargi rozpękłe jak razowe ciasto. Butami, z których Skopie wysmykały się zlodowaciałe ochłapy onucek, zaryli się w owaloną na dno, pękatą choinkę, szczerzącą rzeźką zieleń z białych okiści śniegu.

KOMUNIKAT

UKAZAŁ SIĘ NUMER 11-ty »WIEDZY I ŻYCIA«. Artykuły poświęcone przeważnie sztuce: M. Wallisa »O sztuce wczorajszej« — ciekawe rozróżnienie sztuki dawnej od wczorajszej. A. Szpaka »Ryszard Strauss i muzyka programowa«. N. Samotykowej »Ołtarz Gandawski« i W. Husarskiego szkic o Al. Orłowskim. Pozatem znajdujemy dokończenie artykułu ludoznawczego K. Zawistowicz »Obrzędy weselne«.

W dziale zagadnień bieżących, jak zwykle: przegląd międzynarodowy (Al. Hertz), sprawy polskie (T. Unkiewicz), kronika oświatowa, ponadto dział »Wiedza i technika« oraz recenzje.

Wielka ilość ilustracyj i ładna forma zewnętrzna uzupełniają całość.

TREŚĆ NUMERU 8—9 »Wsi«:

KOMITET REDAKCYJNY: Feliks Beaupré Henryk Jaworowski, Zofja Furtkówna, Franciszek Stachnik, Józef Stożek. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny: Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELSTWO NA WARSZAWĘ objął Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT CZYNNY codzień prócz wtorku i soboty od 11-tej do 14-tej.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze, l. 14, I p., telef. nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Prenumerata kwartal. 1·50 zagranicą (z przesył.) 2 zł.
„ półrocz. 3·— „ „ 4 „
„ roczna 5·— „ „ 7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.